

Zrozumieć wino?

Grzegorz JACH

Wiedza statystycznego Polaka na temat wina jest niska, ale świadomość winiarska przeciętnego Anglika, czy Szweda też nie należy do wybitnych. Klasyczny przykład: – 60 proc. zapytanych Brytyjczyków o to, czy chablis jest winem białym czy czerwonym – udziela niewłaściwej odpowiedzi. Aż strach pomyśleć o wynikach takiego sondażu przeprowadzonego wśród Polaków.

Jancis Robinson we wstępie do „Atlasu Win Świata” określiła wino, jako jeden z nielicznych produktów, których miejsce pochodzenia bardzo łatwo ustalić i jak i bez trudu określić kto, gdzie i kiedy daną butelkę wyprodukował. Nie ułatwia to jednak przeciętnemu konsumentowi zrozumienia złożoności tematyki winiarskiej.

Wino jest postrzegane, i słusznie, jako produkt bardzo skomplikowany. Jego tożsamość, jakość i wartość określa mnóstwo czynników – region pochodzenia, odmiana winorośli, z której jest produkowane, renoma wytwórcy i rocznik. Poza tym w butelce kryje się również historia, tradycja i zwyczaje regionu, jego kuchnia etc. W samym tylko Bordeaux wyznaczonych jest 52 gmin, których nazwy umieszcza się na etykietach. Kto z nas, miłośników wina, potrafiłby bezbłędnie umieścić na mapie, chociażby stosunkowo znaną apelację Cadillac? A w tym przypadku nie chodzi o amerykańskiego krążownika szos.

Całość tworzy przepastne kompendium wiedzy. Trudne jest do ogarnięcia dla konsumenta, który przede wszystkim chce kupić butelkę wartą wydanych pieniędzy i to w dodatku niedużych.

Dlatego naprzeciw potrzebom globalnego konsumenta, domagającego się produktu, który mógłby bez trudu zrozumieć, wychodzą producenci krajów Nowego Świata. Winiarze z Chile, Argentyny czy Australii pracują w dość swobodnych granicach norm i standardów winifikacji, nie mają rozbudowanego systemu apelacji, narzuconych skostniałą tradycją metod produkcji, mogą w zasadzie produkować wszystko, co przyjmie szerokie gardło rynku, oczywiście pod warunkiem, że produkt finalny jest efektem fermentacji soku z właściwej odmiany winorośli (sic!).

Choć powszechnie mówi się o wielkiej inwazji win z tych rejonów, to przypatrując się statystykom widać, że to dopiero początek wielkiej zmiany na mapie światowego wina i zmagania pomiędzy Europą, a Nowym Światem. Niewiele ponad 30 proc. tego, co produkuje się



na świecie, dostarczają kraje pozaeuropejskie. Paradoksalnie, pomimo wielkiego oburzenia Francuzów spowodowanego dynamiczną ekspansją win spoza naszego kontynentu, areał upraw w Europie z roku na rok jest zmniejszany, podczas gdy Nowy Świat systematycznie powiększa obszary swoich winnic. O Chinach na razie mało się jeszcze mówi. Win z tego kraju na półkach nie widać, ale z pewnością za 10-15 lat kraj ten dołączy do światowej czołówki wytwórców.

Tak więc świat wina ulega polaryzacji, a jego oferta zaczyna się coraz bardziej dzielić na to, co wleje do kieliszka konsument masowy i to, co ostrożnie należy ze swojego kryształowego i kosztownego dekantera – koneser.

Często jestem pytany, jakie wino jest najlepsze? Kojarzy mi się to z pytaniem kierowanym do prof. Kotakowskiego, czy dr. Marka Edelmana – co w życiu jest ważne? Jeden z nich odpowiada: użyteczność dla innych, przyjaciele, rodzina – drugi: życie, a potem wolność.

W przypadku wina odpowiedź nie może być też jednoznaczna i logicznie uzasadniona. Na pytanie o najlepsze wino nie ma jednej, właściwej odpowiedzi – i całe szczęście. Zajadając owoce morza na Sardinii, czy opychając się sznycem wielkości połowy biurka w Wiedniu, najczęściej pijemy miejscowe wino i wtedy wydaje się nam, że właśnie to, co wypełnia aktualnie nasz kieliszek jest tym najwspanialszym. Kiedy wracamy na padół lokalny, wakacyjnych win już najczęściej nie znajdziemy w pobliskim sklepie, a pomimo tego nasz portfel otworzy się na butelki tych, którym udało się wejść w globalny krwioobieg winiarskiej dystrybucji.

Tak naprawdę, to odpowiedzi na pytanie, które wino jest najlepsze, możemy i powinniśmy umieć udzielić sobie sami, bo jest ono jak każdy z nas – indywidualnością, podlegającą przede wszystkim subiektywnym ocenom. ■■■